

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty

we Lwowie:
bez doręczenia do do-
mu miesięcznie . . . zł. 5-00
z dostawą do domu . . . zł. 5-30
na prowincji:
z przesyłką poczt. . . zł. 5-30
za granicą . . . zł. 8-00

Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji **20 gr.**

Ceny ogłoszeń

Za 1 wiersz milimetr. (6½ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanem i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 20, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1-—. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Żimorowicza 15. — Nr. konta w P. K. O. 150.660. — Telef. Redakcji 22 i 71-02, międzymiastowy 22. — Telef. Administracji 14-22. — Telef. Drukarni 14-22.

W rocznicę boju pod Rarańczą. Legiony rozbudziły w narodzie poczucie odpowiedzialności za losy Polski

Warszawa, 19 lutego. (PAT) Święto 15-lecia przebicia się II Brygady Legionów polskich pod Rarańczą zgromadziło w sali Rady Miejskiej w Warszawie na uroczystej akademii wielką liczbę uczestników, którzy wypełnili szereg sal, galerie i przyległe korytarze. Południ. górze zasiadło prezydium honorowe, otoczyły poczty sztandarowe dawnych pułków legionowych z historycznymi sztandarami, poczty sztandarowe Federacji Zw. Legionistów, Kaniowszczyków, Żeligowszczyków, POW., Sybiraków. Zw. Strzeleckiego, Puławczyków, weteranów armii polskiej we Francji, P. W. kolejarzy i harcerzy.

Do prezydium weszli: prezes Sławek, gen. Gorecki, Min. Hubicki, gen. Gańca, gen. Zając, Pasławski i Smora wiński. Na honorowych miejscach zasiadli: prez. Sławek reprezentujący Marszałka Piłsudskiego, Min. Zarzycki, gen. Rydz-Śmigły, Wicehm. Narkiewicz-Klukowski, Wicemin. ks. Żongolowicz, generałowie: Osiński, Zamorski, Koflataj-Szednicki, Kutrzeba, prez. Gruber, Min. Schaetzel, wielu posłów i senatorów BBWR, z wice-marszałkiem Polakiewiczem, kom. gł. Pol. Państwowej Maleszewski, płk. Jur-Gorzechowski, ks. Antosz.

Akademii zagał gen. Górecki, wznosząc okrzyk na cześć P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego, poczem imieniem Rządu powitał zjazd Min. Zarzycki.

Wśród oklasków wszedł na trybunę gen. Rydz-Śmigły.

PRZEMÓWIENIE GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO.

Koledzy! Uroczystość dzisiejsza jest uczczeniem waszej wielkiej daty. Ciśną mi się na usta wyrazy wiążące się z chwałą żołnierską i nabrzmiałe serdeczną radością, bo to był dzień waszej bitwy i waszego triumfu. Jestem żołnierzem I-ej Brygady. Gdy w tej chwili stwierdzam tę moją przynależność, to czynię to nie w chęci przeciwstawienia sobie naszych brygad. To przeciwstawienie zbyt częste i zbyt smutne dokonało się w ciągu lat przy skwapliwej pomocy ludzi, zbiegiem okoliczności i zrzadzeniem polskiej doli a raczej niedoli. Więć gdy mówię, że jestem żołnierzem I-ej Brygady, to nie dlatego, by odświeżyć smak goryczy dawno minionych dni.

Wywołując wspomnienia z przed 15-tu lat, podzielę się z wami naszą tajemnicą. Gdy nas po aresztowaniu Komendanta szarpano i poniewierano, walczyliśmy z własnym sumieniem i dygocąc w rozterce robiliśmy rozrachunek głosem żołnierskiego instynktu: nie dać się szarpać, nie dać poniewierać swej godności żołnierskiej, lecz wbić bagnet w pierś okupanta i skończyć mekę po żołniersku. Epilog był do przewidzenia — i nie to nas powstrzymało, lecz obawa przed odwetem okupanta na społeczeństwie, które zbite i strątowane mogłoby się nas wyprzeć. Ta niezapokojona tęsknota

zmierzania się z wrogiem w otwartym boju żyła w nas i trwała — a wieść o Rarańczy przyleciała, jak daleki odzew. Koledzy! Zazdrościliśmy Wam, żeście się znowu wydostali na szeroką drogę wojny.

Popatrzmy na naszą wspólną przeszłość, której osią zwrotną stała się Rarańcza. Jak ludzie szukający w historii narodu jej istotnego wątku. I takiego rekami pokoleń, jak ludzie szukający źródła siły i załazków niemocy na rodu, zapytajmy, na co potrzebna była ta gorzka rozterka między nami, co wyrosło z waszej i naszej meki dusz, co dobrego dla naszej Ojczyzny wyniło z tych wstrząsających przeżyć, wychodzących daleko poza normalne przeżycia cnoty i powinności żołnierskiej. Koledzy, potrzebna była odnowa złożenia przysięgi. — potrzebna była Rarańcza, — aby się odrodził w naszym pokoleniu nowy nieodzowny element rozwoju i wielkości narodu, mianowicie poczucie odpowiedzialności Polaka za losy Polski. Tego elementu siły brakowało w Polsce.

Wy i my tworzyliśmy go w swych duszach wśród ciężkich i twardych przejść. Obowiązkiem naszego pokolenia jest przekazać pokoleniu następnemu nie tylko ciężką żołnierską, ale i duszę Polaka, wzbogaconą o ten nowy pierwiastek.

Narastanie i przebudowa naszych dusz, poszła nam łatwiej, bośmy byli pod bezpośrednim wpływem Wielkiego Budowniczego nowej Polski. Wy mieliście więcej meki i zmagani. Jak jest dzisiaj? Dziś stoimy obok siebie pod rozkazami tego samego wodza na jednym wspólnym froncie, który nazywa się przyszłością Polski, na jednym wspólnym odcinku, którego żadne podkopy nie rozdziela.

Pod przemówieniem gen. Rydza-Śmigłego witał zjazd imieniem POW. K. N. 3. ppłk. Głazek. Następnie płk. M. Boruta-Spiechowicz złożył relację uczestnictwa o przebiegu się II Brygady pod Rarańczą, wreszcie płk. Tad. Parafiniński wygłosił referat pt. „Ideologia II. Brygady”. Po przerwie odbyła się część koncertowa.

Ludność Gdyni stoi na straży polskiego Pomorza.

W niedzielę odbył się w Gdyni staraniem Związku Obrony Kresów Zachodnich na wybrzeżu morskiem olbrzymi wiec protestacyjny w związku ze znanym ostatnim wystąpieniem Hitlera. Przed rozpoczęciem wiecu przeszedł ulicami miasta olbrzymi pochód z orkiestrą, przyczem niesiono transparenty z napisami.

Po przemówieniu prezesa Związku Towarzystw w Gdyni Bergera, sekretarz ZOKZ. odczytał rezolucję, którą przyjęto entuzjastycznie.

W rezolucji tej ludność Gdyni stwierdza, że

1) Pomorze jest tylko częścią ziem polskich byłego zaboru pruskiego, która traktatem wersalskim i na podstawie bezspornych praw etnograficznych i gospodarczych powróciła do Polski. Natomiast w dużej części ziemie zamieszkałe przez półtoramilionową ludność polską w Niemczech, pozostały narazie pod zaborem pruskim. Jeżeli zatem Hitler mówi o rzekomej krzywdzie wyrządzonej traktatem wersalskim, to spotkała ona przedewszystkiem Polskę.

2) Mimo tej widocznej krzywdy dla Państwa polskiego, Polska podporządkowuje się układowi wersalskiemu, wychodząc z założenia, że to podporządkowanie się jest podstawą i warunkiem wykorzystania dobrodziejstw ogólno-światowego pokoju. Wobec okoliczności tych odrzucamy z miejsca zdecydowanie jakiegokolwiek petycję w sprawie granic polskich, ponieważ uśsilnością wywołania takiej dyskusji nie jest niczem innym, jak zamaskowaniem parciem do wojny.

Dalsze rezolucje wyrażają apel do

Rządu, aby przestrzegł czynniki międzynarodowe przed niemiecką propagandą jako godzącą w podstawy pokoju światowego i apelującą o dalszą intensywną budowę morskiej floty wojennej i lotnictwa, w końcu zawierającą ślubowanie niezłomnej straży nad Bałtykiem do ostatniego tchu.

Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem zebrani odśpiewali „Rote”.

WOJEWODA LWOWSKI W WARSZAWIE.

Lwów, 19 lutego. (PAT) Wojewoda lwowski p. Wł. Belina-Prażmowski, wyjechał dziś w sprawach służbowych do Warszawy.

DELEGACJA LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ U MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

Warszawa, 19 lutego. (PAT) Marszałek Piłsudski przyjął dziś w Belwedrze delegację Ligi Morskiej i Kolonialnej, w osobach prezesa zarządu głównego gen. Orlicz-Dreszera, prezesa Rady Koźuchowskiego i wiceprez. zarządu gł. Jana Dębskiego.

Delegacja przedstawiła P. Marszałkowi rozwój Ligi i uchwały ogólnopolskiego walnego zjazdu i prosiła P. Marszałka o przyjęcie godności członka honorowego Ligi. P. Marszałek godność tę przyjął i wyraził swą zgodę na objęcie honorowego protektoratu nad „Świętem Morza” w roku 1933.

Walne zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Lw.

W sali Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie odbyło się w niedzielę doroczne walne zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Lwowskich. Po zagajeniu zebrania przez prez. Laskownickiego wybrano prezydium dnia w osobach red. Hapki, jako przewodniczącego, red. Cwikowskiego jako zastępcę przew. i red. Majewskiej i Koeniga, jako sekretarzy.

Przew. red. Hapka w dłuższym przemówieniu uczcił pamięć i zasługi dla dziennikarstwa sp. prezesa Michała Rollego. Przemówienia wysłuchali zebrani stojąc.

Z kolei sprawozdanie ustępującego zarządu uzupełnił prez. Laskownicki, podkreślając konieczność utrzymania zwartości Syndykatu, jako zawodowego zrzeszenia dla obrony praw i warunków pracy oraz godności stanu dziennikarskiego. Nastąpiło sprawozdanie komisji rewizyjnej, której imieniem wnioskuję udzielenie absolutorium ustępującemu wydziałowi red. Peleńska. Uchwalono je jednomyślnie wraz z wyrazami szczególnego uznania dla prez. Laskownickiego za ofiarną pracę, jak również za stanowisko, jakie imieniem pracowników umysłowych zajął jako delegat walnego zebrania ZUPU.

Następnie przystąpiono do wyborów, które dały wynik następujący: red. Bronisław Laskownicki — prezes (przez aklamację), red. H. Hirscheles, Br. Skalak, dr. Wł. Świrski i A. Nechay — wiceprezesa, red. A. Brat, H. Cepnik, Michałina Hausnerowa, E. Hapka, Sz. Gottlieb, N. Kopilewicz, T. Przybylski, N. Snessermann, Wł. Szenirowski i Br. Zduńczyk — członkowie wydziału, red. L. Weinstock — delegat do Zarządu Gł. Związku Dziennikarzy Rz. P. w Warszawie, red. dr. Hrabek, b. pos. A. Hausner i inż. Thon — delegaci na walny zjazd Zw. Dz. R. P. w Warszawie, red. J. Burczak, J. Peleńska i Fr. Schoenfeld — członkowie komisji rewizyjnej, red. M. Chmielewski, I. Damn, Fr. Koenig, dr. St. Kupczyński i K. Rychłowski — członkowie sądu dziennikarskiego.

Wyczerpujący referat w sprawie przystąpienia Syndykatu Dziennikarzy Lwowskich do Rady Okręgowej Centralnej Org. Związków Zawod. Pracowników Umysł. wygłosił red. Weinstock, obrazując obecną sytuację szeregów pracowniczych i uzasadniając konieczność stworzenia jednolitego frontu pracowników dla obrony coraz bardziej zagrożonych interesów pracowników umysłowych, poczem uchwalono przystąpienie Syndykatu do Rady Okręgowej.

Uchwalono następnie szereg wniosków, przedstawionych przez red. Marię Hausnerową, Nechaya, Brata, Iglę, Damnia, w szczególności zaś wniosek w sprawie ewidencji bezrobocia dziennikarzy, zorganizowania biura pośrednictwa pracy, w sprawie fachowego zastępstwa wakansów w redakcjach przez zawodowych dziennikarzy (bezrobotnych), oraz wniosek w sprawie zasad wolności prasy. (PAT)

SAMORZĄD TERYTORJALNY.

Ordynacja wyborcza do miast.

Postanowienia, zawarte w projekcie rządowym, jak i przyjętym przez komisję administracyjną, zawierają ogólne zasady wyborcze, odnoszące się zarówno do miast, jak gmin wiejskich i powiatów.

Czynne prawo wyborcze w brzmieniu projektów uzależniane jest od następujących warunków: a) ukończenie 24 lat życia, b) zamieszkanie przynajmniej od roku na obszarze danego związku samorządowego, z wyjątkiem posiadaczy nieruchomości oraz funkcji narzuszów państwowych, których roczny pobyt nie obowiązuje, c) posiadanie praw wyborczych do Sejmu.

Prawo bierne przysługuje każdemu obywatelowi Państwa, który posiada warunki czynnego prawa, ukończył lat 30, a przy wyborze do rady miejskiej i powiatowej, jak również na stanowisko ławnika miejskiego, władza językiem polskim w słowie i piśmie.

Postanowienia te mają, szczególnie w miastach, tę zaletę, że dopuszczają obywateli do głosu w wieku dojrzałym, co daje przewagę elementom stałym i zrównoważonym, a nie sezonowym.

Przepisy wyborcze do rad miejskich, zawarte w projekcie rządowym, uległy zasadniczej zmianie. Przewidywały one wybory powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne. Miasta ponad 5.000 mieszkańców miały być dzielone na okręgi 3-mandatowe. Te postanowienia pozostały bez zmiany. Uległ natomiast zmianie sam system wyborów.

Projekt rządowy przyjmował, podobnie jak w gromadach, system ściśle określonego głosowania w okręgach miejskich. Wyborca miał prawo umieścić na kartce, nie więcej niż połowę liczby radnych, przypadających na dany okręg wyborczy. Za wybranych uznawało się tych, którzy w kolejnym porządku w swym okręgu otrzymali największą ilość głosów. Ponieważ system ten miał jednak pewne braki, gdyż nie zabezpieczał w sposób dostateczny interesów ludności polskiej na kresach i utrudniał blokowanie się stronniectw, komisja administracyjna przyjęła nowy system, będący kombinacją systemu głosowania na listę i na osoby.

Względa to tak: najpierw zgłasza się listy kandydatów, na których liczba kandydatów nie może przekraczać dwukrotnej ilości mandatów, przypadających na dany okręg wyborczy. Według poprawki posłów Polaków i niżej podpisanego do 3-go czytania projektu ustawy, liczba ta ma być podniesiona do 3-krotnej, ze względu na to, iż obejmuje ona i zastępców radnych oraz dopuszcza możliwość kandydowania z tej samej listy w kilku okręgach. Każdy wyborca zgłasza w dniu wyborów kartkę z nazwiskami kandydatów, wziętych z listy, która mu odpowiada, nadając kandydatom porządek na kartce, jaki mu się podobaj, i mogąc dać nawet wszystkie przypadające mu głosy na jednego kandydata. Każdy bowiem wyborca rozporządza tyloma głosami, ilu radnych wybiera się w danym okręgu. Wyborca może głosować wyłączenie tylko na kandydatów, których nazwiska umieszczone są na jednej liście kandydatów. Umieszczanie nazwisk z kilku list jest niedopuszczalne.

Podział mandatów, przypadających na poszczególne listy, dokonywa się systemem proporcjonalnym de Hondta, według ilości ważnych kart głosowania.

Przydział mandatów, przypadających danej liście, dokonywa się według kolejnej ilości głosów, które padły na nazwiska kandydatów danej listy. Ewentualna nadwyżka głosów danego kandydata ponad dzielnik

przypadający w obrębie listy, można przerzucić na rzecz pierwszego i ewentualnie drugiego kandydata, umieszczono go na zgłoszonej w pierwszej fazie wyborów liście.

Ten sposób głosowania nazywa się systemem list sztywnych, różniąc się od systemu list wolnych tem, że wyborca może wybierać sobie kandydatów z różnych list. Tego drugiego systemu nie zastosowano w Polsce ze względu na złe doświadczenia, poczynione w innych krajach, gdzie przeciwnicy dekapitowali najwybitniejszych kandydatów danej listy, odkomende-

rowując pewną ilość głosów na rzecz najmniej popularnych kandydatów przeciwnika i rozpraszając w ten sposób ilość przypadających im głosów.

Nowością w tym systemie jest możliwość kumulowania głosów na rzecz jednego lub kilku kandydatów danej listy. System ten dotychczas nigdzie nie był stosowany. Przyszłość pokaże jego zalety i wady. Jest on w każdym razie prosty, dopuszcza kompromisy i nadaje się zarówno na terenach narodowościowo jednolitych, jak i mieszanych.

Dr. Kazimierz Duch, poseł na Sejm.

Święto Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Dzień wczorajszy tj. niedziela 19-go bm. została poświęcona uroczystościom propagandowym Ligi Morskiej i Kolonjalnej Okręgu lwowskiego.

O godz. 10-tej rano odprawione zostało w katedrze obrz. łac. uroczyste nabożeństwo, w którym obok reprezentantów władz i delegacji organizacyjnych, wzięły udział liczne rzesze publiczności.

O godz. 11-ej rozpoczęło się w sali ratusza uroczyste zgromadzenie obywatelskie, poświęcone polskiemu zagadnieniu morskiemu i jego propagandzie, które tak skutecznie prowadzi L. M. i Kolon. Pierwsze przemówienie wygłosił prof. dr. Niemczycki, prezes Ligi, przedstawiając zebranym całokształt dotychczasowego dorobku naszego na tem polu, przy uwzględnieniu równoczesnym kwestji gigantycz-

nej niemal rozbudowy polskiego portu Gdyni.

Po prof. dr. Niemczyckim zabrał głos dyr. A. Czołowski, przedstawiając zebranym jeden z początkowych momentów narodzin polskiej myśli morskiej. Mówił o zawiązkach floty morskiej za Zygmunta III. Oba przemówienia zostały przez słuchaczy przyjęte gorącymi oklaskami, poczem uchwaloną została rezolucja, idąca w kierunku wytkniętym przez prelegentów linii, tyżająca się propagandy polskiego morza i polskich do niego praw oraz należytego postawienia tego problemu w naszym społeczeństwie.

Na tem zgromadzeniu, które również obok reprezentantów zgromadziło szerokie rzesze publiczności, zakończył się dzień Ligi Morskiej i Kolonjalnej we Lwowie.

Reprezentacyjny raut strzelecki.

W sobotę odbył się w salach Strzelnicy przy ul. Kurkowej reprezentacyjny raut Związku Strzeleckiego, który zgromadził tłumy uczestników i wypadł wspaniale zarówno pod względem reprezentacyjnym, jak też nastroju zabawy. Obecni byli przedstawiciele

le władz miejscowych z wojew. Białą-Prażmowskim i gen. Popowiczem, z Warszawy przybył główny komendant Strzelca płk. Rusin. Szczegółowe sprawozdanie z rautu podamy w następnym numerze.

Pogrzeb śp. Ludwika Czarnowskiego.

Pogrzeb zasłużonego artysty i byłego dyrektora teatrów lwowskich zgromadził wczoraj licznych przedstawicieli świata artystycznego i tłumy publiczności. Imieniem miasta wziął udział w żałobnej manifestacji wiceprez. Lrzyk i grono radnych.

Przed domem żałoby przy ul. św. Zofii odśpiewał chór teatralny „Beati morituri”, poczem przy dźwiękach orkiestry wojsk. 26 pp. udano się przed gmach Teatru Wielkiego, gdzie na balkonie orkiestra teatralna odegrała marsz żałobny Chopina. Artyści wzięli na ramiona trumnę ze zwłokami zmarłego i przynieśli ją przed gmach teatru. Zabrzmiała pieśń pogrzebowa, poczem z trybuny kiem obitej przemówi-

lił dyr. teatrów miejskich Wilam Horzyca, podnosząc zasługi zmarłego dla sztuki polskiej i teatru lwowskiego, oraz wartość jego jako człowieka.

Orszak wyruszył na cmentarz Łyczakowski, gdzie nad grobem pożegnał zmarłego p. Gustaw Rasowski imieniem jego przyjaciół i kolegów, oraz delegat Związku Legionistów, który podkreślił szczerą patriotyzm śp. dyr. Czarnowskiego i przypomniał moment złożenia przez niego, jako ówczesnego dyrektora teatru, hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu w r. 1923. Przemówił wkońcu prezes chóru operowego i odśpiewano kantatę żałobną. Na mogile złożono liczne wieńce.

Reduta Dziennikarzy transmitowana przez radio.

Zapowiedź Reduty, urządzonej przez Syndykat Dziennikarzy Lwowskich w sobotę, dnia 25 bm. wywołała w najszerszych kręgach obywatelskich lwowskiego niezwykle żywe zainteresowanie, o czem świadczą liczne zgłoszenia o zaproszenia. To też spodziewać się należy, że wieczór Zjednoczonej Prasy Lwowskiej, jak w roku ubiegłym, skupi elitę towarzyską Lwowa i stanowić będzie najświetniejszą zabawę sezonu. Zapewniczy udział kół artystycznych i teatralnych, przepiękne premie dla najpiękniejszych pań, atrakcje piosenkarskie, dwie orkiestry jazzowe — stworzą w pięknych salach

„Cyganerii” i innych piętrowych salach Hotelu Krakowskiego, oddanych do dyspozycji Reducie, atmosferę najmielszego zebrania towarzyskiego.

Atrakcją Reduty Dziennikarzy będzie jednak niewątpliwie jej transmisja przez rozgłośnię Polskiego Radia we Lwowie. Transmitowane będą nie tylko muzyka i piosenki, ale także przebieg wieczoru, a więc nazwiska osobistości, które zaszczytą ten wieczór, nazwiska premiiowanych pań itp.

Jak w roku ubiegłym, tak i na tego rocznej Reducie Dziennikarzy każdy uczestnik otrzyma przy wejściu specjalny upominek.

Wiadomości bieżące

20

lutego
1933

Poniedziałek

Lecna

Jutro: Feliksa

Wschód słońca: 6:43

Zachód słońca: 16:58

TEATR WIFLKI.

Poniedziałek 20 lutego. Z powodu próby gen. teatr nieczynny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Poniedziałek, 20 lutego „Mademoiselle”.

SALA COLOSSEUM. Film „Na paryskim dworcu”. Rewja „Ach te cyganki”.

KINOTEATRY.

ADRIA: „Wulkan śmiechu”.

APOLLO: „Romeo i Julia Sp. z ogr. odp.”.

ATLANTIC: „Ariana”.

CASINO: „Czemp”.

CHIMERA: „Teodozja-Sebastopol”.

GRAZYNA: „Pieśń nocy”.

KOPERNIK: John Barrymore „Czarny kapitan”.

MARYSIENKA: John Barrymore „Czarny kapitan”.

OAZA: „Ognisko” oraz rewja.

PALACE: „Spiew, calus i dziewczyna”.

PAN: „Zungu”.

PASAZ: „W otchłani Mór” oraz „Rycerz mroku”.

PROMIEN: „Droga do raju”.

RAJ: „Hotel studentów”.

STYLOWE: „Upiór Paryża” oraz rewja „Czy ty mnie kochasz”.

SWIT: „Pieśń o atamanie”.

UCIECHA: „Plan W” oraz rewja.

— Ostatni występ Agostino Casavecchi. Po olbrzymim sukcesie artystycznym odniesionym na wczorajszym przedstawieniu „Fausta”, świętny tenor liryczny Agostino Casavecchi, który zdobył sobie sympatię lwowskiej publiczności, wystąpi po raz ostatni, w środę 22 bm. w operze „Cyganeria”. Obok niego udział wezmą: Maria Sokół, Eugenia Łasowska, Juhusz Laryński, Edmund Pionski, Jan Romanowski, Konstanty Użejku. Ze względu na niesłychanie wysokie koszty ceny miejsc nieco podwyższone. Posiadacze kart uczestnictwa korzystają z 25 proc. znaki biletów. Przed sprzedaż w kasie Teatru Wielkiego i w Małop. Agencji Reklamowej.

— „Don Carlos” Verdiego na scenie lwowskiej. Prapremiera w Polsce, arcydzieło muzyczne Verdiego „Don Carlos” odbędzie się w dniu 25 bm. na scenie Teatru Wielkiego, połączona wraz z jubileuszem 20-lecia pracy kapelmistrzowskiej dyrektora Opery Lwowskiej Adama Dołżyckiego. Próby pod kierownictwem jednego z najwybitniejszych operowych reżyserów Europy dr. Wallersteina dobiegają końca, przyczem tak nazwisko dyrygenta, jak reżysera dają gwarancję, że spektakl ten osiągnie niewidziany dotąd we Lwowie poziom artystyczny. Piękne dekoracje maluje znany art. malarz Feliks Wygryzowski.

— Colosseum. Dziś i w dniu następnym nadal będzie doskonała rewia ciesząca się rekordem powodzeniem pt. „Ach te cyganki” oraz film pt. „Na paryskim dworcu”.

— Polskie Towarzystwo Politechniczne zawiadamia swych członków, że w poniedziałek dnia 20 bm. odbędzie się w sali Laboratorium Maszynowego Politechniki Lwowskiej przy ulicy Ujejskiego 5, posiedzenie Sekcji Mechaników PTP, na którym p. inż. Tadeusz Włodek wygłosi odczyt p. t.: „Doświadczenia z kuciem korbowodów silników lotniczych o większej mocy”. Początek punktualnie o godz. 18.30. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.

— Do dzisiejszego numeru dołącza my dalszy ciąg powieści Williama J. Locke'a „Wielki Pandolfo”.

Napad na wałnem zebraniu A. K. T. S. L.

W niedzielę dnia 19 bm. odbyło się walne zebranie Akademickiego Koła TSL. w II Domu Techników. Zebranie to miało charakter wybitnie wiecowy dzięki szeregowi wystąpień politycznych, nie ze sprawami szkoły i in. dowej nie mających wspólnego. Obecni na sali przedstawiciele młodzieży państwowej usiłowali sprowadzić dyskusję na właściwe tory, stając na gruncie realnej pracy kulturalnej wśród ludu na kresach. Te usiłowania zostały jednak zmagoryzowane dzięki specjalnemu prowadzeniu obrad. Swobody słowa młodzież państwowa osiągnąć nie zdołała. Argumenty jej zagłuszano, szczególnie gdy chodziło o metody pracy na wsi i niełączenie ich z demagogią partyjną.

Oburzeni tem reprezentanci młodzieży państwowej opuścili salę, i tu dopiero rozegrała się scena najbardziej charakterystyczna. Na korytarzu napadnięty został przez członków Młodzieży Wszechpolskiej i zmasakrowany do nieprzytomności student Puziewicz, który uprzednio występował energicznie przeciwko działalności Zarządu A. K. T. S. L. Poza tem miało miejsce szereg prowokacji w stosunku do innych solidaryzujących się z poladami Puziewicza kolegów. Przybyły karetka Pogotowia i policja, zlikwidowała zajście. Winnych brutalnej napaści nie było już na placu.

Zajścia uliczne.

Wczoraj w południe na ul. Akademickiej pojawiły się grupki korporantów. Poczęli oni napastować poszczególnych przechodniów. Byli to uczestnicy odbytego w Sokoł-Macierzy wiecu, którzy w ten sposób polemizowali z ludźmi odmiennych przekonań. „Polemika” ta rozpoczęła się już u wejścia do sali wiecowej, gdzie mimo ogłoszonego publicznego charakteru zebrania, wzbroniono wstępu tym, których uważano za przeciwników politycznych.

Orąg żelazny jako argument rodzinny.

Przedwczoraj wieczorem w kamienicy przy ul. Sakramentek 5 wybuchła wielka awantura na tle zatargów rodzinnych. Mieszkający tam Matwii Maćków pokłócił się z swą żoną. Maćkówowej na pomoc przybył syn Wasyl. Gdy stary Maćków nie ulakł się tej ofensywy rodzinnej, rozsierdzony synalek chwycił drąg żelazny i począł nim okładać ojca. W rezultacie Maćków pozostał na placu boju z połamaną lewą ręką. W sprawę tę wdała się policja.

— **Kosztowna kradzież.** Do mieszkania Anny Lapterowej (Skarbkowska 17) dostali się ubiegłej nocy złodzieje. Ukradli oni: futro męskie i srebrne nakrycie stołowe. Szkoda wynosi 1.020 zł.

— **Romanse cygańskie.** Policja aresztowała wczoraj dwóch cyganów: Marjana Niskiego i Diankę Barę. Bawiąc w Sygniówce ukradli oni całą garderobę Bercie Blagierowej.

Temperatura we Lwowie w dniu 19 bm. wynosiła: o godzinie 7 rano ciśnienie barometryczne 728.10, temperatura —6.4, o godzinie 1 w południe ciśnienie barometryczne 727.59, temperatura —1.4, o godzinie 9 wieczór ciśnienie barometryczne 728.38, temperatura —2.4.

**SKŁADAJCIE DATKI
NA GIMNAZJUM POLSKIE
w BYTOMIU**

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Izydor Łuszczczyk mistrzem narciarskim Polski.

W drugim dniu międzynarodowych zawodów narciarskich o mistrzostwo Polski odbyły się skoki do kombinacji oraz w konkurencji otwartej. Skokom przysparzał się p. Prezydent Rzpltej który przybył na skocznnię w towarzysztwie wojew. krakowskiego dr. Kwasińskiego oraz w otoczeniu członków domu cywilnego, szefa kancelii cywilnej dr. Helczyńskiego, mjr. Jurgilewicz, oraz starosty Kornika. P. Prezydenta przywitało prezydium PZN z prez. inż. Bobkowskim, który po krótkim przemówieniu powitał wręczył P.

Prezydentowi brązową odznakę PZN za sprawność narciarską. P. Prezydent pozwolił się nią udekorować, po czym udał się na przygotowane miejsce, z których z zainteresowaniem śledził przebieg konkurencji.

Pierwsze miejsce w kombinacji i mistrzostwo Polski na rok 1933 zdobył Izydor Łuszczczyk nota 455.70 (skoki 64 i 65.5 mtr.), 2) Bronisław Czech 438.90 (38.65), 3) Barton (Cz.) 432.40 (49.48), 4) Marusarz A. 426 (51.56).

Wieczorem odbyło się uroczyste wręczenie nagród.

Nasza klęska w Pradze.

NIEMCY—POLSKA 2:0 (0:0 1:0 1:0).

W drugim dniu zawodów hokejowych na lodzie o mistrzostwo świata Niemcy pokonały Polskę w stosunku 2:0 (0:0 1:0 1:0). Od pierwszego gwizdka do 7-ej min. Polacy ostro atakowali jednak bez rezultatu. Zwolna gra się wyrównuje. W II. tercji Niemcy mają więcej z gry, głównie dzięki doskonałej grze Orbanowskiego. Polacy mają mimo to możliwość zrobienia bramki, gdy w 6-tej min. Werner strzela tuż obok słupka. W 10-tej min. broni Stogowski brawurowym wybiegiem, za chwilę potem odparowuje niemiecki bramkarz ostrym strzałem Sokołowskiego. W 13-tej min. pada pierwsza bramka dla Niemców zdobyta przez Jaeneckiego. W ostatnich minutach II tercji Polacy nie wykorzystują kilku sytuacji. W III tercji początkowo Polacy dochodzą do głosu jednak Niemcy szybko przyjmują inicjatywę i energicznie atakują, owocem czego jest druga bramka zdobyta w 7 min. przez R. Balla. Przewaga Niemców

rośnie, grają oni ostro, to też raz po raz wędruje któryś z graczy za bantami. Jaenecke strzela wprawdzie trzecią bramkę dla swoich barw, jednak sędzia nie uznaje z powodu spalonego.

Gra drużyny polskiej zadowolona w pierwszej tercji, natomiast w dwóch dalszych częściach przewagę mieli Niemcy. Sędziował p. Brück z Wiednia, widzów około 3500, manifestujących swe sympatie dla drużyny polskiej.

Po spotkaniu powyższem odbył się mecz Szwajcaria—Węgry, zakończony zwycięstwem Szwajcarów w stosunku 1:0. Jedyną bramkę padła w drugiej tercji. Szwajcarzy mieli przez cały czas lekką przewagę.

W sobotę późnym wieczorem rozegrano jeszcze poza podanymi przez nas wczoraj spotkaniami: mecze Czechosłowacja—Rumunia 8:0 (2:0 4:0 2:0), oraz Austria—Włochy 3:0 (0:0 2:0 1:0).

Podział Ligi.

W sobotę i w niedzielę toczyły się w Warszawie obrady walnego zgromadzenia PZPN-u przy udziale delegatów wszystkich okręgów. Miały one gorący przebieg. Po odczytaniu sprawozdania i udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorium przystąpiono do głosowania nad wnioskiem okręgu krakowskiego, domagającego się zniesienia Ligi. Wniosek upadł 97 głosami na 126. Burzliwe dyskusja rozwinęła się nad sprawą reorganizacji rozgrywek ligowych. Ostatecznie uchwalono rozdzielić Ligę na dwie grupy z tem, że w pierwszej turze w każdej grupie rozegranych zostanie 10 spotkań, w II-jej turze 3 najlepsze dru-

żyny każdej grupy walczyć będą ze sobą o tytuł mistrza Polski, natomiast 6 pozostałych drużyn (po 3 z każdej grupy) gra o spadek. Do klasy A spadają dwie ostatnie drużyny II grupy.

Do Ligi wchodzi automatycznie mistrz Polski klasy A, natomiast wice mistrz klasy A. musi stoczyć wiele walk eliminacyjnych z klubami spadającymi z Ligi. Z ważniejszych uchwał wymienić należy zezwolenie na tworzenie w okręgach Lig okręgowych oraz wprowadzenie dwuletniej karencji dla graczy, zmieniających barwy klubowe. Doniosła uchwała zapadła w sprawie wynagradzania graczy, mianowicie graczom wolno zwracać

utracony zarobek w meczach między państwowych, oraz ważniejszych spotkaniach krajowych, o ile zawodnik trafi co najmniej dwa dni. Dłuższą dyskusję wywołała sprawa gorszących awantur na boiskach i uchwalono w przyszłości stosować jak najostrejsze kary. Jako dzień PZPN-u wyznaczono 7 maja.

Wybory dały następujący wynik: prezes: gen. Bończa-Uzdowski, I wiceprezes i przew. W. G. i D.: mjr. Loth, II wiceprezes: dr. Michałowicz, III wiceprezes: płk. Rudolf, sekretarz inż. Przeworski, skarbnik: kpt. Nikolski kapitan PZPN-u: Kałuża, kronikarz: Mossin.

MAŁY FEJLETON

„Narty-Bridge nr. 3, 4, 5...”

Szał opanował ludziska. Gazdy sławsko-ławoczańskie zacierają ręce, drąc skórę z tyków lwowskich — którzy bodaj na sankach udają narciarzy i zapalonych turystów.

Starszawa — niczem „Pani Dulska” — niewiasta zajmuje miejsce w małych saneczkach, koło niej przyczepia się długonogi młodzieniec — istny męsko-żeński Pat-Patachon. Chłop włazi na dyszel, podcina szkapinę a nasz młodzian — jak długi — wali się na śnieg.

„Może Pan w moich nogach usiądzie — będzie Panu wygodniej” — słyszę głos leciwej niewiasty, której środkowa część ciała zajmuje nietylko całe siedzenie, ale i na boki ciekawie spoziera. No i pojechali w „szydło”: koń, na jego ogonie chłop, na chłopie ten bezdomny młodzian — no i nasza Dulska. I czyż to nie wart 10 złotych? Czy temu młodemu człowiekowi było kiedy we Lwowie tak ciepło i tak przytulnie?

Koło mego wagonu przesuwają się na nartach p. Musia. — I pani tutaj? — pytam. — Tatusi puścił jedynaczkę? — A tak — puścił — ogromnie się cieszę — a ja tak lubię — „husiać-siusiać”. — A pan profesor? O i ja lubię — odpowiadam — patrząc na ginącą mi z oczu adeptkę sztuki — husiano-narciarskiej — a właściwie... lubiałem.

Że to szal padł na Lwów — dowodem ten motocyklista — który swego nowiu kiego „Opla” przywiózł w wagonie do Ławocznego i gonił po śniegach — rozbijając ludzi i konie. Rozbił i nasze sanie a człek łbem wyrzucił o matkę-ziemię a właściwie o twardy śnieg — aż mu się pierwsza miłośność przysniła. Ale bodaj miałem tą satysfakcję, iż ta „mienińska” motocyklista” poniosła go na słupek telegraficzny z „Opla” zrobiły się odrazu dwa Ariele. Ten będzie Ławoczne pamiętał.

Było tego ludu narciarskiego do 1200 sztuk — reszta — około 600 — to była „swołocz pieszka” — rozmaitego rodzaju „Konie bridżowe” — bo o takich koniach — to prawie w każdym przedziale była mowa i taki koń i mnie „szlema” małego zepsuł.

Par małżeńskich było bardzo mało — były tylko przyjaciółki żon, przyjaciół domowi, lekarze domowi, adwokaci domowi — słowem — była to wesola kompania, zróżniczkowana na wszelkie sposoby.

Podobno pierwszy pociąg był narciarsko-bridżowo-alkoholowy (już wiem, dlaczego dano mi bilet do drugiego pociągu). Niektórym się zdawało, że nie do Ławocznego, lecz do Rygi jadą — no — i to sport — taka jazda nad Bałtyk.

A kto temu wszystkiemu nie wierzy — niech w przyszłą niedzielę wybierze się do Sławski — bo tak „plebiscyt” uchwalił. Bilety już w nocy wykupiono.

R. W.

Urok zimy.



Obyczajność dzisiejszej Ameryki.

Amerykanie przekonani są o wysokim poziomie moralnym swego społeczeństwa, nie zdając sobie sprawy z faktu, iż jednym z krajów o najbardziej rozluźnionych obyczajach stały się właśnie w czasach powojennych Stany Zjednoczone.

„Sex appeal“ to najgłośniejszy motor życia amerykańskiego, tematy erotyczne stanowią największą atrakcję tamtejszych dzienników, filmów, teatrów.

Bankructwo idei czystości wyprzedziło bankructwo prohibicji. Małżeństwo amerykańskie to w naszym pojęciu przelotny stosunek, rozwód — zwykłe zerwanie; ognisko rodzinne, w europejskim tego słowa znaczeniu, w Ameryce prawie że nie istnieje.

Erotyzm kpi sobie z pętających go ustaw i czerpie z nich nowe siły, a kino i dziennik skutecznie przeciwdziałają tym przeszkodom. Zakazanie filmów nie uchybiają wprowadzić niczem moralności, ale główna ich atrakcją stanowią zmysłowe pocałunki i pokazy premiowanych piękności.

Właściciele dzienników oddawna już zrozumieli, jak korzystnym jest wieczne wyzyskanie tego rodzimego kompleksu. Pora zimowa nada się do reportażu kabaretowych lub wywiadów zakulisowych; tekst sklecony na kolanie jest pretekstem do opublikowania odpowiednich zdjęć fotograficznych. Latem zaś publikuje się podobizny niezliczonych ról „girlsów“, zalud-

nających modne plaże. Żaden reporter nie zważa się w wyborze i z pośród oddanych mu do dyspozycji fotografii słynnej artystki, rekordzistki lub bohaterki procesu zamieści niezawodnie zdjęcie w trykocie kąpielowym.

Ta gra „sex - appeal“ podlega zresztą ściśle sformułowanym przepisom. Sekretarze redakcyjni przestrzegają ich skrupulatnie, by uniknąć grożącej konfiskaty i ewentualnego postępowania sądowego, wszczętego przez którąkolwiekbyd „Women's temperance union“ (Kobieca Liga Wstrzemięźliwości).

Amerykański wydawca posiada zresztą niezawodny środek na odparcie wszystkich purytańskich ataków. Pośród przedstawicieli setek wyznań żyjących zgodnie obok siebie w Stanach Zjednoczonych, znajdzie się zawsze jakiś zubożały pastor, który chętnie użyczy swego nazwiska i współpracy za paręset dolarów miesięcznie. Mniej szał o sektę religijną; najważniejsze, by sygnujący był „D. D.“ (Doctor in Divinity).

W ramach swego działu może pisać, o czym mu się żywnie podoba. Nie przeszkadza to zupełnie zamieszczaniu w sąsiedniej rubryce podobizn piękności, szczerze szafujących swoimi wdziękami.

Dział religijny jest czemś w rodzaju świadectwa moralności. Można by wydawać w Nowym Jorku nawet „La Vie Parisienne“ i „Sourire“, gdyby w nagłówku każdego numeru umieszczono werset z biblii.

Wiadomości z kraju.

BRODY. Rozwój działalności Pow. Komitetu L. O. P. P. W niedzielę, dnia 12 lutego 1933 odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. dr. Jana Kaczkowskiego, starosty powiatowego walne zebranie członków L. O. P. P. w Brodach.

Sprawozdanie złożone za rok 1932 dało zebranym dowód wielkiej i ofiarnej pracy zarządu nad podniesieniem tej tak bardzo ważnej placówki społecznej.

W roku 1931 istniało w powiecie ogółem 26 Kół, liczących 905 członków. W roku sprawozdawczym podniosła się liczba Kół na 76 z 2247 członkami. W dochodach tej placówki przedstawia się rozwój jak następuje: W roku 1926 wynosił dochód Pow. Komitetu L. O. P. P. zł. 226.65, a w r. 1932 8.429.57 zł.

Tak więc w sześciu latach wzrastały dochody Pow. Komitetu L. O. P. P. z kwoty 226.65 gr. na kwotę 8.429.57 gr. Wzrost tych dochodów przypada w dodatku na okres największego kryzysu światowego, zatem zasługa zarządu, a w szczególności prezesa dr. Kaczkowskiego i skarbnika p. Bluię tem znacniejsza, a ofiarność w pracy społecznej godniejsza naśladownictwa.

W ciągu roku 1932 urządził Pow. Komitet dla ludności cywilnej 15 odczytów, na których uczestniczyło 1200 słuchaczy, dalej wygłoszono 70 odczytów dla młodzieży szkolnej w których frekwencja określa się udziałem 11.500 dzieci szkolnych.

Dla celów ćwiczebnych posiada Pow. Komitet znaczną ilość masek. W przyszłym roku przystąpi Pow. Komitet do budowy schronów i t. p.

Ten krótki obraz działalności Pow. Komitetu L. O. P. P. jest wymownym dowodem, że do rozwoju pewnych idei i zagadnień nie zawsze potrzebne są przedewszystkiem kapitały. Rozwój działalności Komitetu polegał na dobrej woli jednostek i na największej ich ofiarności w pracy poruszanej im przez walne zebranie członków.

Posiedzenie Rady Powiatowej B. B. W. R. w Brodach. W niedzielę dnia 12 b. m.

odbyło się przy współudziale licznych zaproszonych gości drugie posiedzenie Rady powiatowej B. B. W. R. w roku 1933. Rozwój wypadków dziejowych, sytuacja gospodarcza ludności i wzajemne warunki współżycia Polaków z mniejszościami narodowymi wymagają stałej wymiany zdań i regulowania prac społecznych.

Zebrań zajął prezes Wizimirski, poczem wygłosił referat p. insp. szkolny Stanisław Beniowski na temat: „Wewnętrzna sytuacja polityczna Polski i jej stosunki do zagranicy“.

Nad wygłoszonym referatem rozwinęła się interesująca dyskusja. Zabierali głos ks. dziekan Kozaczewski, p. Wołnik, Pluta, Pieniążek, Izabek i Wizimirski.

Wśród obecnych byli delegaci Kół z Podkamenia, Stanisławczyka, Popowic, Jańszczy, Smólna, Starobrodów i wiele innych. Obecność tych osób, które mimo odległości w niektórych wypadkach 35 km. w jedną stronę przybyły na zebranie, świadczy o wielkiej wyrobieniu społecznym i gotowości do pracy ofiarnej.

Z miejscowych przedstawicieli organizacji społecznych, jakoteż władz nie brakowało nikogo, za co prezes Wizimirski obecnym serdecznie podziękował, prosząc o stałe grupowanie się przy B. B. W. R. dla wspólnej pracy dla dobra Polski.

TLUMACZ. Z prac Powiatowej Komisji Oświaty Powszecznej. Dnia 29 stycznia b. r. odbyło się w Mołodyłowie uroczyste zakończenie kursu gospodarczego dla gospodarzy wiejskich. Kierowniczką kursu p. Kalfiankę przygotowała ze swemi kursistkami na tę uroczystość b. udatne przedstawienie. Po przedstawieniu nastąpiło wręczenie świadectw ukończenia kursu absolwentkom przez inicjatora kursu Przewodn. Kom. Ośw. Powszecznej p. starostę Świątkowskiego. W wygłoszonym przy tej okazji przemówieniu zachęcał p. Starosta absolwentki kursu do wykorzystania jak najszerzego w życiu domowym, codziennym, wiadomości teoretycznych i praktycznych uzyskanych na odbytym kursie, co wpłynie w znacznej mierze na podniesienie się gospodarstw domowych.

Następnie kursistki podejmowały gości wieczorą, podczas której przemawiali p. starosta Świątkowski, insp. szk. Bryła, jedna z kursistek i inni. Absolwentki kursu dziękowały za zorganizowanie tegoż i podkreślały wielkie jego znaczenie dla gospodarzy wiejskich.

Należy zaznaczyć, że są to już trzecie takie kursy zorganizowane przez p. starostę Świątkowskiego na terenie powiatu tłumackiego.

Powiększenie się majątku Związku Strzeleckiego w powiecie tłumackim. W gminie Oknany, pow. Tłumacz, zakupił tamtejszy oddział Związku Strzeleckiego przy pomocy Zarządu Powiatowego Zw. Strz. parcelę budowlaną wraz z zabudowaniami gospodarczymi na której mają stanąć w najbliższym czasie Dom strzelecki.

BOLECHÓW. W sprawozdaniu z działalności Z. P. O. K. w Bolechowie, umieszczonem w „Słowie Polskim“, dnia 1 bm., opuszczono wskutek pomyłki cenzorskiej, nazwisko p. Pattekowej, co niżej prostujemy.

List z Przemyśla.

Bratobójstwo. — Wypadek aptekarzowej. Zabawa sędziów i prokuratorów. — Ucieki konwojentów podczas „szupasu“.

Niedawno wstrząsnęła opinię Jarosławia tragedia, która się rozegrała w mieszkaniu tamt. rodziny Rosenbergo, gdzie studen. Uniw. s. Z. Rosenberg, zastrzelił swego brata od dłuższego czasu umysłowo chorego. Ugodzony kilkoma naboiami rewolwerowymi, nieszkodliwy zresztą, obłąkane na miejscu wyzionął ducha. Sprawa została natychmiast przesłuchana i aresztowana. Na usprawiedliwienie i obłone swoją przytoczył on, że zastrzelił tylko z litości, pragnąc skrócić jego męczące i beznadziejne życie. Komenda jednak zachowanie się bratobójcy wczuwała poważne wątpliwości, co do jego stanu umysłowego, przeto został on na skutek zarządzenia tut. Sądu Grodz. oddany badaniom psychiatrycznym. Wyniki tej obserwacji stwierdziły, że Z. Rosenberg popełnił bratobójstwo w stanie psychicznym, wykluczającym jego odpowiedzialność karno - sądową. Tem samem śledztwo przeciw niemu zostanie umorzone, tak więc wedle kolejności ogień w lańcuchu logicznym ma się w konkretnym wypadku do czynienia z czynem wariata, który zgładziwszy w napadzie szału obłąkanego, usiłował winowić w otoczenie, że „przetrnął brata po... dojrzałej rozwadze. Paradoks, pełen tragizmu, ukuty przez człowieka niespełna rozumu.

Kawał gzymsu, który się oderwał od t. zw. wyprawy frontowej, jednej z kamieni ugodził, przechodzącą p. Hertę Groteńską, żonę wł. realności i aptekarza. Poszkodowana doniosła o tym wypadku komisarjatu P. P., który wdrożył dochodzenia.

Najwytworniejsza impreza sezonu karnawałowego będzie niewątpliwie „Zabawa taneczna“ sędziów i prokuratorów cywilnych i wojskowych, 25 lutego b. r., w oficerskim Kasynie garnizonowem. Na czelę Komitetu organizacyjnego stoją: prezes s. o. Podwiński, prokurator s. o. dr. J. Brochaska, szef sądu wojsk. ppłk. dr. Matuzek, prokurator sądu wojsk. mjr. dr. Rączak oraz kierownik sądu grodzkiego Ryczak. Do Komitetu wykonawczego, którym kieruje wiceprezes Sądu okręgowego St. Groniewski, należą znane osobistości z sfer sądowych cywilnych i wojskowych i z miejscowej palestry.

Dochód z tej imprezy, która w apartamentach Kasyna zgromadzi zapewne elite tut. sfer towarzyskich, przeznacza Komitet dla „T. O. M.“, oraz na zasilenie funduszu Komitetu dla bezrobotnych.

Niejaka Elżbieta Kalinowska i Janina Szram, które funkcjonariusz gminy jarosławskiej konwojował do gminy przynależności, wymknęły się na tutejszym dworcu kolejowym z pod opieki swojego konwojenta i zniknęły w tłumie.

Program radiowy.

Poniedziałek, 20 lutego.

Lwów. (381). Godz. 11:40: Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 11:50: Kom. Meteor. Gł. Wojsk. Stacji Meteor. 11:58: Sygnał czasu z Obserwat. Astronom. w Warszawie, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Odczytanie programu na dzień bieżący. 12:10: Muzyka z płyt gramof. 13:20: Urz. kom. Państw. Inst. Meteor. 13:25—15:10: Przerwa. 15:10: Urz. kom. Państw. Inst. Eksportowego. 15:15: Komunikat gospodarczy. 15:25: Przegląd komunikacyjny. 15:30: Lwowska Giełda zbożowa. 15:35: Koncert z płyt gramof. 16:15: Liśty i programy w opracowaniu dyr. J. S. Petrygo. 16:15: Płyty gramofonowe. 16:25: Trans. z Warszawy. Lekcja języka francuskiego (kurs element.). 16:40: Trans. z Warszawy. Odczyt p. t.: „Kapitał narodowy i kapitał obcy“ — wygl. p. H. Greniewski. 17: Trans. z Warszawy. Koncert popołudniowy. W przerwie koło 17:25: Komun. Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. 17:55: Odczytanie programu na dzień następny. 18: Koncert muzyki lekkiej z Warszawy. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18:50: „Pierwszy śnieg w Bieszczadach“ — wygl. prof. Jan Boleśław Liwoczyński. 19:05: Rozmaitości. 19:20: Płyty gramof. 19:30: „Na widnokręgu“. 19:45: Prasowy Dziennik Radiowy. 20: „Zazdrość i medycyna“ (na marginesie książki Choromańskiego). Felieton literacki — wygl. p. Mieczysław Lisiewicz. 20:15: Trans. z Warszawy. Koncert popularny. 20:35: Trans. z Warszawy z teatru „830“ operetki J. Straussa, „Kobieta, która wie czego chce“. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do Prasowego Dziennika Radiowego. 23:15: Komunikaty. 23:30—23:30: Płyty gramofonowe.

Wtorek, 21 lutego.

Lwów. (381). Godz. 11:40: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 11:50: Kom. Meteor. Gł. Wojsk. St. Meteor. 11:58: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicz. w Warszawie, hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Odczytanie programu na dzień bież. 12:10: Muzyka z płyt. 13:20: Urz. kom. Państw. Instyt. Meteor. 13:25—15:10: Przerwa. 15:10: Urz. kom. Państw. Instyt. Eksportowego. 15:15: Komunikat gospodarczy. 15:25: Lwowski Kacik LOPP. 15:30: Komun. Państw. Urz. Wych. Fiz. i Państw. Związku Sportowego. 15:35: Płyty gramofonowe. Lwowska Giełda Zbożowa i „Silva Rerum“. 16: „Audycja Błękitnych“ — Akcja Radio - Dzieciom. 16:15: Płyty gramof. 16:25: Trans. z Warszawy. Odczyt dla maturzystów. 16:40: Trans. z Krakowa. „Wit Stwoszc“ (w 400 rocznicę zgonu) — wygl. dr. Jerzy Dobrzycki. 17: Popołudniowy koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Filharmonii Warsz. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. 17:55: Odczy-

tanie programu na dzień następny. 18: Trans. z Wilna. Odczyt dla maturzystów p. t.: „Wielkie monarchie Wschodu“ — wygl. prof. R. Goskowski. 18:20: Chwilka Lwowskiej Dyrekcji Kolejowej. 18:25: Muzyka lekka z Warszawy. 19: Skrzynka techniczna. 19:15: Rozmaitości. 19:30: Trans. z Krakowa. Felieton muzyczny. „Legenda o poloniezie ks. Michała Ogińskiego“ — wygl. dr. Józef Reiss. 19:45: Prasowy Dziennik Radiowy. 20: Trans. z Warszawy. Koncert. Wieczór muzyki operetkowej. W przerwie: Wiadomości sportowe. 22: Trans. z Warszawy. Kwadrans literacki — Kazimierz Wierzyński „Granice świata“ nowela w skróceniu. 22:15: Retransmisja ze stacji zagranic. 22:40: „Aktorzy“ felj. humorystyczny p. Alberto Castello. 23—23:30: Retransmisja ze stacji zagranicznych.

Odkrycie budynku ceglanego z XII w. w Grodnie.

W czasie robót ziemnych na Król. Zanku Starym w Grodnie został odkryty najdawniejszy świecki budynek z cegły nie tylko w Polsce, lecz i w krajach ościennych, t. zw. teren książ-

Obrady polsko-austriackiej konferencji kolejowej.

Dnia 15 bm. o godz. 9 rano rozpoczęła prace w sali konferencyjnej Ministerstwa Komunikacji konferencja kolejowa polsko-austriacka. Konferencja obraduje nad sprawą bezpośredniej taryfy na przewóz węgla z Polski do Austrii. Konferencji przewodniczy przedstawiciel kolei austriackich dr. Katzlanschtsch. W konferencji biera udział przedstawiciele kolei niemieckich (3), austriackich (2), czechosłowackich (1), węgierskich (1) i polskich.

Wydanie nowej taryfy ułatwi transport węgla z kopali polskich do Austrii co natrafiło na trudności wskutek wahań kursu szylinga austriackiego.

żęcy z XII. wieku. Materiały do budowy zostały użyte wcześniejsze, jak płytki kamienne, a do posadzki i dekoracji murów płytki majolikowe o różnobarwnej polewie, wcześniejszego, aniżeli teren, pochodzenia.

Najbardziej rewelacyjnem odkryciem jest odnalezienie w murach terenu i na luźnych ceglach płaskich a szerokich przeszło 30 typów znaków reliefowych, dotychczas znanych tylko w świątyni na Koloży pod G. i. nem, pochodzącej z XI—XII. wieku.

Znaki w terenie okazały się odmienne i zbliżone do spotykanych na t. zw. płombach, znajdujących w Drohiczy nie nad Bugiem. Niektóre z nich musiały być uznane za prototypy znaków rodowych polskich i ruskich.

Wykopiska z odkrytego terenu wzbogacają wiadomości o średniowieczu nad Niemnem, zostały złożone w Muzeum, które obecnie jest przenoszono na Król. Zamek Stary w Grodnie, gdzie opracowaniem ich zajął się dyrektor Muzeum i kurator Zanku p. J. Jodkowski.

WIELKI PANDOLFO.

Przekład autoryz. J. Sujkowskiej.
(Ciąg dalszy.)

musiał nacierać głowę prostoduszemu dżenteimanowi, dowodząc mu, że paulinium to to samo, co kopalnia złota i że on robi łaskę jemu, Pandolfowi...

W rezultacie chytry Veresy dał się skusić i spłacił akcjami procenty za trzy lata.

— Nie mogłem tknąć zapasowego kapitału — opowiadał żałośnie. — Musiałem sprzedać część brylantów po matce. Na Boga, tylko nie powiedz Myrtili.

Pola zinarszczyła brwi w głębokim ramyśle. Tak niewiele знаła się na interesach.

— Musiałoby być zebranie akcjonariuszy. Czy ojciec na niem był?

Veresy mruknął coś o zastępstwie. Kiedy przyszło zawiadomienie był zajęty i po drugie miał tych akcji bardzo niewiele. Nie przejmował się, uważając, że jest w rękach Pandolfa całkowicie bezpieczny.

— Więc jak teraz stoimy, ojcze? — zapytała Pola.

— Wcale nie stoimy. Czy nie rozumiesz? Te przeklęte akcje straciły wszelką wartość i — ukrył twarz w dłoniach — jesteśmy zrujnowani...

Zaczęła go głaskać po pochylonych plecach, szepcząc słowa pociechy. Napewno Pandolfo przewidywał taką ewentualność. Zapewniał ją przecież, żeby była spokojna. Veresy podniósł głowę. Czy z nim o tem rozmawiała? Co mówił? Odparła, że widziała go tylko raz i że o tem nie rozmawiali.

— Ale zadzwonię zaraz do niego to mi powie — rzekła wesoło. — Albo mi powie odrazu, albo przyjedzie. Wszystko będzie dobrze.

Poszła do telefonu, świadoma swojej potęgi.

Odpowiedział Grzegorz.

Pandolfo pojechał do Monte Carlo.

— Uciek! — krzyknął Veresy.

ROZDZIAŁ XX.

Pandolfo nie uciekł w takim sensie, jak to zrozumiał Veresy. Po prostu otrzymał depeszę od żony i

pojechał. Zwyczajni śmiertelnicy muszą zamawiać miejsca w Błękitnym Pociągu na miesiąc zgóry. Pandolfo potrafił je zdobyć w ciągu paru godzin, ale Pandolfo był czarodziejem. Zrujnowany materialnie, niepewny nawet, czy zostawiając w Anglii warczące sfory wierzycieli, nie popełnia przestępstwa, poczuł dreszcze dawnej potęgi, kiedy agent Wagons-Lits powitał go w Calais z kapeluszem w rękę.

— Oui, monsieur, wszystko załatwione. Zdarzyło się justement, że w ostatniej chwili jedno miejsce zostało odwołane.

Tylko dla potężnego człowieka można nakazać odwołanie miejsca w ostatniej chwili. Pandolfo podążył niby król za zelektryzowanym tragarzem do wagonu. Inna rzecz, że jego panowanie było bardzo bliskie końca. Ale dał tragarzowi dwadzieścia franków.

Zjadł obiad. Poszedł spać. W Monte Carlo wysiadł w samo południe wśród oślepiającego blasku słońca i rozejrzał się po peronie w nadziei, że go ktoś powita.

W tłumie witano się, potrząsano za ręce, ściskano, śmiano i radowano. Podróżni, przybyli z mglistej

północy, cieszyli się głośno słońcem i pogodą. Pandolfo zasepił się tak, jakby stracił swoje królestwo. Powierzył bagaż konduktorowi autobusu hotelowego, a sam pojechał windą na taras hotelowy. Przechadając się powoli, wciągał w płuca cudownie świeże powietrze i poił wzrok zaczarowanym błękitem morza. W złotych promieniach słońca tajały wszelkie troski. Przyglądał się znanemu widokowi. Szarym górom w oddali miniaturowemu parkowi, klombom, Białemu Hotelowi Paryskiemu na lewo, Kawiarni Paryskiej z wesołym tarasem, zastawionym stolikami, ruchliwym tłumom, długiej linii Kasyna z gołębiami fruującymi koło gzymsów, malutkim postaciom wchodzącym i wychodzącym malutkimi drzwiami, niby pszczoły z ula. Ostatni raz był tu przed trzema laty i nic się nie zmieniło. Przed Hotelem Paryskim stał ten sam uśmiechnięty, czarny portier w granatowej liberji, rozmięgotanej odznakami wojennymi. Nie, nie się nie zmieniło.

Zwrócił z westchnieniem w kierunku hotelu, w którym stała żona, kiedy zobaczył ją zbiegającą po schodach Kasyna.

WIELKI PANDOLFO.

78)

grywała. Musiała przecież pomyśleć o przyszłości. Czyż jej nie powiedział, że zbankrutował i że sam jeszcze nie wie, ile jej będzie mógł dawać? Wobec tego musiała. Najprostszym wyjściem była gra. I wygrałaby, gdyby nie jakieś piekielne intrygi. Zatrzymała kilkaset franków i widocznie dziś rano jej anioł stróż przeważał nad piekłem, bo wygrała dwanaście tysięcy franków.

Pandolfo wypił swoje Martini.

— W co grałaś? Nie dziś, ale przedtem?

— W trente et quarante.

— Na wielkie stawki? Na jakie?

Przyznała się. Chciała wygrać dużo pieniędzy.

— Wyjeżdżając — rzekł — miałas w banku tyle, że starczyłoby ci lekko na rok. Sama proponowałaś mi tę sumę.

— A tyś ją jeszcze powiększył. Nie mogę ci zarzucić skąpstwa — rzekła.

Kiwnął głową.

— I wszystko poszło?

— Wszystko. Oprócz tych dwustu tysięcy nie mam ani grosza. O, wiem, że postąpiłam idiotycznie.

Jestem ci wdzięczna, że mnie nie przeklinasz.

— Któżby przeklinał przy takiej cudnej pogodzie i widoku?

Rozejrzał się naokoło i spostrzegłszy o kilka stołów dalej znajomego, uklonił mu się ręką.

— Chcesz, żeby mikt nie wąpił, że jesteś galantuomo — zauważyła z goryczą Nesta.

— Czyż nim nie jestem? — odrzucił ze śmiechem.

Odepchnęła talerz.

— Nie pojmuję, jak ty możesz jeść.

— Jestem głodny, jedzenie jest wspaniałe, słońce świeci i wierzę, że wyjdę zwycięsko z każdej katastrofy.

Wzruszyła ramionami i uśmiechała się, że nabiera coś z drugiego półmiska. Ale zaraz uprzytomniła sobie, że powinna udawać wobec ludzi, że jest w dobrych stosunkach z mężem i zaczęła rozmawiać ze sztucznym ożywieniem. Między innymi wspomniła, że wieść o jej niepowodzeniach kasynowych dostała się do gazet. Ach, te podle gazety! Pandolfo przyznał jej trochę racji. I jemu prasa dała się we znaki.

Nasyciwszy głód, zapalił cygaro

i dotykając palcami kieliszka napełnionego starem Armagnac, rzekł:

— Mogłaś poprosić o pieniądze telegraficznie i wyjaśnić swoje przykre położenie listownie. Dlaczegoś mnie wezwwała? Czy masz mi jeszcze co do powiedzenia?

Zapalił zapalkę i przytknął płomień do papierosa, drgającego w jej palcach. Musiała być zdenerwowana.

— Nie wiem, czy to jest z twojej strony względność, czy okrucieństwo, że każesz mi mówić wszystko tutaj.

Pandolfo pochylił się w jej stronę.

— Czy nie rozumiesz — ty — że Anglik może się czasami lękać Neapolitańczyka? Co się stało?

— No — czy nie rozumiesz, że jestem bez grosza?

— Masz biżuterję. W ostatecznym razie mogłaś...

Odrzuciła głowę.

— Nie mam. Zostałam okradziona.

Położył cygaro i popatrzył na jej delikatną, urodziwą postać, od której biło obłądą. Trudno mu było pojąć jej nastawienie psychiczne. Potrząsnął głową.

— Czy jeszcze dotychczas masz mnie za głupca? Gdyby cię okra-

dżono, dałabyś mi o tem znać telegraficznie. Poco kłamać? Czy nie obiecałaś mi przed wyjazdem z Londynu, że będziesz ze mną szczerą?

Nie spuszczał z niej oczu. Siedziała naprzeciwko niego, różowa i jasnowłosa, upudrowana, urozówana, i podczerniona w dyskretnych granicach dobrego tonu. Była w swoim rodzaju piękna. Ubierała się bez zarzutu i gdyby nie pewna dystynkcja, ginęłaby w tłumie innych kobiet, przystojnych, umalowanych i wystrojonych. Nic nie zdradzało w niej kokoty. Ciemnoniebieskie oczy patrzyły ujmująco szczerze, usta, ozdobione białymi ząbkami, uśmiechały się poprostu dziecinnie. Kto by zauważył w tych oczach isierki twardej samowoli, a w ustach rys okrucieństwa? Była w tej chwili tak urocza, jak w dzień ich poznania na pokładzie. I kłamała, tak jak wtedy. Ale wtedy miała na celu małżeństwo z bogatym człowiekiem. Gdyby mu się wyspowiadała ze swego przeszłego życia choćby nie wiem jak pokornie, nigdyby się z nią nie ożenił. Ostatnio uczyniła to w samoobronie. Była córką Hagar z własnej woli, ale miała ponie-

WIELKI PANDOLFO.

79)

również materiałem na Mesalinę, czy grande amoureuse, w rodzaju Maron Lescaut lub Damy Kameliowej. Ta strona rzeczy nie ma dla mnie znaczenia. O, nie chce przez to powiedzieć, że żyję tylko fizjologicznym życiem. Musisz mnie zrozumieć. Nie, widzę, że nie rozumiesz. Mężczyźni są tęp. Nawet tacy genialni, jak ty. Jak ja ci to wytłumaczę? Są dziwni mężczyźni, którzy nie potrafią zarabiać inaczej na chleb, jak wyszukiwaniem rodowodów po archiwach. Tacy już są z natury. Są dziwne kobiety, które potrafią uprawiać tylko... zawdó... najstarszy na świecie. Takie już są z natury. Ja należę do takich kobiet. Nie wchodzi tu w grę ani religia, ani sumienie, ani moralność... Naturalnie, trudno o większy cynizm, niż taka rozmowa między małżeństwem. Ale — bądź co bądź — nie możesz mi zarzucić kłamstwa. Wychodząc za ciebie, myślałam, że się ustatkuję, że pójdę niejako na emeryturę. Jak prawie wszystkie strony. — Zaśmiała się nerwowo.

— Nam, kobietom lekkim, zawsze

przyświeca miraż małżeństwa. Cóż chcesz, byłam jeszcze za młoda... Zamknęłam się w przytulku za wcześnie, z obawy, że go potem nie znajdę... Dobrze, że nie chciałaś się ze mną rozmówić w cztery oczy. Palce drgają ci tak niepokojąco, że — że...

Restauracja zaczęła się wypróżniać. Orkiestra zagrała ostatni numer — niezwykle porywający i płomienny.

— Jeszcze nie wiem, dlaczegoś mnie wezwwała — rzekł Pandolfo.

Popatrzyła na niego z niepokojem.

— Nie odpowiedziałeś mi na to, co ci powiedziałam. Nie zdjąłeś maski z twarzy. Nigdy jeszcze nie spotkałam takiego mężczyzny, jak ty. Ja wyspowiadałam ci się do dua duszy.

Rzucił niedopałek cygara za parawan zieleni.

— Jak przypuszczałaś, że co ci odpowiem?

— Ponieważ panujesz nad sobą, mogłaś mi proponować grzecznie powrót do mego metier i przekląć dzień, w którym się ze mną ożeniłaś. Myślałam, że ucieszysz się z możliwości odzyskania swobody... Po

znałeś się na mnie bardzo prędko. Uczucie, jakie miałeś dla mnie, przeszło niemal odrazu, przyznaję, że z mojej winy. Zaczęliśmy się nienawidzić. Teraz wyznałam ci wreszcie całą prawdę — to jest o tyle, o ile mój mózg może pojąć prawdę — a to trudna rzecz dla kobiety, przyzwyczajonej chować się pod ziemię przed każdym niebezpieczeństwem — nie umiejacej chodzić prostymi drogami... Wyznałam, że próbowałam okropne głupstwo, odsłoniłam ci całą duszę. Musisz mieć do mnie wstręt. Powiedz: będę przynajmniej wiedziała, co myśleć.

Pandolfo odpowiedział, uśmiechając się:

— Nigdy nie podziwiałem cię tak, jak w tej chwili.

Zatłuszczyła się i obejrzała naokoło dziwnym wzrokiem.

— Popełniłaś niesłychane szaleństwo — ciągnął Pandolfo — ale wielkie szaleństwo. — Zatoczył ręką szeroki gest. — Po raz pierwszy okazałaś się człowiekiem. Daruj mi, że mówię krytycznie. Dlaczego nigdy przedtem nie spotkaliśmy się w tym szerokim horyzoncie? Dlaczego kryłaś się w ciasnocie wąskich

granic? Nie wiesz, że jesteś zdolna do wielkich rzeczy.

— Dlatego, że przegrałam majątek i przyznałam się do tego, czem jestem?

— Właśnie dlatego — odpowiedział.

Spojrzała na niego z mimowolnym zachwytem.

— Jesteś wspaniały!

Pandolfo oparł się o poręcz.

— I ty także. Patrzyny teraz na świat bez wzajemnej urazy. Oboje jesteście wielcy gracze.

Zapalił drugie cygaro. Orkiestra zgrzytnęła końcowym akordem jazzowej melodii i spakowała instrumenty. Pandolfo kazał zawołać do siebie kapelmistrza i dał mu napiwek. Był w przededniu ruiny, ale chciał rucić z wyżyny swej potęgi jak Lucjfer. Skinął na kelnera, zapłacił rachunek i znów dał hojny napiwek. Ta pogarda dla pieniędzy była wspaniała. Kiedy obdarowani odeszli, gnąc się w ukłonach, Nesta wsparła się na stole i zapytała:

— Czy nie będziesz ze mną szczerą? Czy powiesz mi, co naprawdę myślisz? Mówisz, że jesteś zrujnowany. Jak mam to zrozumieć?

— Będzie wiedział dokładnie, jak

Podszedł z odkrytą głową i podali sobie ręce.

— Dziękuję ci, żeś przyjechał. Dopóki nie otrzymałam depeszy, bałam się, że może nie przyjedziesz.

— Jesteś moją żoną. Zadepeszowałam, że jesteś w tarapatkach. Nie mogłem nie przyjechać.

Powiedział to z ironią, ale nagle w głosie jego zabrzmiał ton groźby.

— Coś ty teraz robiła?

Spojrzała na niego, jakby ze strachem.

— Może wpięćw pójdziesz się przebrać? Zamówiłam ci wygodny pokój w Hotelu Paryskim. W moim hotelu nie było już wolnego... Musisz być zmęczony po takiej długiej podróży.

Roześmiał się.

— Czy widziałas mnie kiedy zmęczonego, choćby po najdłuższej podróży? — Rzeczywiście wyglądał uderzająco świeżo. — W Błękitnym Pociągu ma się wszelkie wygodę. — Zdjął nowe skórkowe rękawiczki do prania i pokazał jej czyste ręce. — Ale jestem głodny. Już blisko pierwsza. Powiesz mi to, co masz do powiedzenia, na otwartym powietrzu, przy lunchu. Gdybyśmy poszli do pokoju hotelowego, nie

wiem, kiedybym się doczekał śniadania.

Nagle przystanęła. Przechodzili właśnie koło trafik, sasiadującej z Cafe de Paris.

— Wolałabym, żebyśmy byli sami — rzekła z właściwym sobie nieprzyjemnym błyskiem oczu. — Ale ostatecznie... jak chcesz. W każdym razie musisz mi przyrzec, że mi nie zrobisz sceny.

Roześmiał się i machnął ręką.

— I nie będę wytrząsał reklamą?

— Już to robisz.

— Daruj. Przyrzekam ci, że nieapolitański lazzarone podporządkuje się angielskiemu dżentelmanowi. Moje słowo jest jak skała. Czy nie dotrzymałem ci kiedy jakiego przyrzeczenia?

— Nie mogę zaprzeczyć — zaczęła prawie z niechęcią i urwała, nie kończąc pustego komplementu.

— Chodźmy na lunch. Tutaj? Halaś — muzyka i rozmowy. Będzie mi mogli rozmawiać — swobodnie, bez obawy podsłuchu. Doskonale. — Ustąpił jej z drogi. — Proszę cię.

Zawahała się, ignorując jego grzeczny gest.

— Nienawidzę twojej galanterji!

Przeszli przez las kolorowych pa-

rasoli, osłaniających stoliki na tarasie, kierując się ku restauracji. Wypadł maitre d'hotel i zaprowadził ich do stołu w rogu, zdala od orkiestry.

— Ah, Monsieur Pandolfo, il y a deja longtemps.

Pandolfo nazwał go po nazwisku i zapytał o rodzinę. Przed trzema laty obchodzono w niej narodziny nowej latorośli.

Właśnie. Dziecko idealnie zdrowe. Biega, skacze, omal nie fruwa. Zawsze w Sospel? Mais, oui, Monsieur Pandolfo. Górskie powietrze. Niema to jak górskie powietrze. Czego Monsieur sobie życzy? Oto menu! Pandolfo odsunął kartę i zrobił zamówienie napamięć.

— Zaraz dwa słodkie Martini, a potem nasze świetne piwo monachijskie. Nie miałem go w ustach trzy lata. Nie radzę się ciebie. Nesto, bo znam twoje upodobania. Chciał, jeżeli wolisz... Veuve Cliquot, Chateau Yquem...? Oczy jej zabłysły mimowolnym uśmiechem.

— Ty zawsze wiesz.

— Eh bien. Ca y est. — Odprawił gospodarza.

— „Ich ostatni lunch razem”. Możliwe. Może nie taki przejmujący

jak przejażdżka Browninga. Ale są różne możliwości. Miejmy nadzieję, że Jules napędzi kucharzowi strachu przed Pandolfem.

Nesta, wsparta łokciami o stół, z twarzą okoloną dłońmi, popatrzyła na męża.

— Wiesz, Wiktorze, ty jednak jesteś nadzwyczajny.

Pandolfo rozłożył serwetę.

— Czy powiedziałem co niedorzecznego?

— Jak ty mogłeś pamiętać jego imię, miejsce zamieszkania i to dziecko? Takie mizyny...

— Zawsze byłem mistrzem szczegółów — odpowiedział.

Kelner przyniósł hors d'oeuvre. Pandolfo zapytał grzecznie żony, co sobie wybierze, i zaczęli się posiłać.

— Czy powiesz mi teraz, dlaczego mnie wezwiałaś?

Wyciągnęła ramię w kierunku Kasyna.

— Dlatego.

— Ile?

— Wszystko.

Zaczęła opowiadać o swoich szulerkich niepowodzeniach, przedstawiając siebie, jako niewinną ofiarę diabelskich mocy. Początkowo wy-

kał rację. Caveat emptor. Zdobył się na to, że jej przebaczył. Naturalnie, romantyczna namietność już nie wróciła, ale doszli przynajmniej do porozumienia. Zastrzegł się tylko, żeby więcej nie kłamała. I znów nakrył ją na idyotycznym kłamstwie.

— Zastawiłam za czwartą część wartości — rzekła. — To tak, samo, jakby mnie okradli. Nie chciałam sprzedawać. Myślałam, że uda mi się wygrać tyle, żeby wykupić...

— Sprawiasz mi ciągle niespodzianki — rzekł po chwili Pandolfo. — Nie wiedziałem, że masz pociąg do hazardu.

— Hazardowałam się życiowo od szkolnych czasów. I ty także. Powinieneś zrozumieć. Mówisz, że zbankrutowałeś. I ja zbankrutowałam. Jaka różnica między nami?

— Zgadzasz się, że oboje mamy pociąg do awanturniczego życia, ale w danym wypadku idzie mi tylko o szulerstwo.

— Nigdy przedtem nie grałam. Chyba dla zabawy.

— Jakto? — zapytał łagodnie. — Wythumacz mi to.

Przygryzła usta.

— Jesteś taki inteligentny, że powinieneś się domyślić. Przed wyj-

ściem za ciebie miałam ciągle koło siebie hojnych wielbicieli i nie potrzebowałam troszczyć się o pieniądze.

Pandolfo przesunął dłoń po gładko przyczesanych, brązowych włosach.

— Rozumiem. Przepraszam. Poruszyłem mimowoli temat, który u znaliśmy oboje za zapieczętowany.

— Nie mogło się bez tego obejść — rzekła ona po pauzie. — Nienawidzę siebie.

— Nie, moja droga, mnie nienawidzisz.

Westchnęła, rzuciła okiem naokoło i oparła się o stół.

— Nie. Siebie. Wiem, że byłam dla ciebie haniebną żoną, ale takie już mam zacięcie. Nie wiem, czy to ma ja winą, czy nieszczęście. Ale byłam ci wierna. To jest święta prawda. Mam ostatecznie pewne poczucie honoru. Dlatego cię tu wezwalam.

I, w oczekiwaniu na jego odpowiedź, weisnęła ostrożnie niedopałek papierosa w popielniczkę.

— Rozumie się samo przez się, że nie znieważyłem cię żadnem tego rodzaju podejrzeniem.

— Żona Cezara! — zaśmiała się

histerycznie. — Nie, Wiktorze, głupio postąpiłam, wychodząc za takiego człowieka, jak ty. — Odwróciła oczy. — Powinnam to była rozumieć. O, nie bierz tego za wyrzut, lecz za uznanie... Bywają kobiety bierne... Ja do nich nie należę. Ja jestem tak samo samowolna, jak ty. — Uśmiechnęła się z wysiłkiem. — Jestem zachłanna i — mężczyźni zadowalali wszelkie moje kaprysy. Oni sami nie mnie nie obchodzili... Myślałam, że ty będziesz taki sam. Dawaleś hojnie — teraz mówię poważnie, Wiktorze — dawaleś, jak Bóg, ale czułam cię ciągle nad sobą, czułam twoją przemoc, twój magnetyzm. Czułam, że chciałeś mnie wciągnąć w swoją sferę i to mnie dreczyło. Wiedziałam, że cię nigdy nie zrozumię i zresztą wcale mi na tem nie zależało. Żle się wyrażam... Ceniłam wszystkie twoje dary, ale ponieważ nie mogłem ich ze mną dzielić... Och, mówiliśmy już o tem...

— Ale nie tak otwarcie — odpowiedział, podnosząc butelkę z winem. — Jeszcze jeden kieliszek, żeby oszukać gapiów. Myśla, że jestem zrujnowany. Wiedzą, że ty przegrałaś sumę, która dla nich sta-

nowiłaby majątek. Jesteśmy oboje przedmiotem ogólnego zainteresowania. Podnieś kieliszek do ust.

Podniósł swój, uśmiechnął się i kiwnął głową. Możliwe, że pili swoje zdrowie.

— Czyż to nie komedia?

Nesta ożywiła się.

— Dlaczego ja za ciebie wyszłam?

Byłbyś pierwszorzędnym kochankiem. — Wychyliła kieliszek z pewną brawurą. — Tak, masz rację. Ty masz zawsze rację. Tak, nie mówił mi z sobą zupełnie otwarcie. To prawda. Nie możemy sobie pozwolić na scenę. Wolno nam mówić sobie okropne rzeczy, ale z uśmiechniętymi twarzami. Musimy się uśmiechać. O czym to mówiłeś? O czym to ja mówiłam? Ach, tak. Twoje sprawy nie obchodziły mnie nic a nic. Dlaczego? Dlatego, mój drogi, że nie jestem stworzona na żonę. Może inaczejby się wszystko ułożyło, gdybyśmy mieli dziecko. Ale wątpię. Bardzo wątpię. Jestem urodzoną cocotte... O, nie protestuj przez grzeczność. Powiedziałam ci wreszcie prawdę. Teraz wiesz, że nie kłamałam. Odsłaniam ci się tak, jaka jestem. Ale, nie nadając się na żonę, czy na matkę, nie jestem

stoje, dopiero po doświadczeniu do porozumienia z wierzycielami. Bankructwo będzie dopiero ogłoszone. Posiadam zaledwie kilkaset funtów.

Nesta rzuciła się w tył, blada jak ściana. Myślała, że zemdleje. Mózg jej nie wnikał w sens katastrofy. Pandolfo wytłumaczył jej sytuację w zwięzłych słowach. Byli ze sobą szczerzy po raz pierwszy od czasu poznania. Uważał, że powinien jej wyznać całą prawdę. Pochyliła się ku niemu ze zgrozą w oczach.

— Na Boga! Więc, co się ze mną stanie?

— Wszystko, co posiadam, należy do ciebie — odpowiedział wspaniałomyślnie. — Nie wystarczy ci tego na długi pobyt w Monte Carlo. Radziłbym ci wycofać się w jakieś zacisze — dopóki się to nie wyjaśni. Jeżeli zdobędziesz się na to, żeby przeżyć skromnie kilka miesięcy, jeżeli zdobędziesz się na taką ofiarę — to ja przywrócę cię do poprzedniej stopy życiowej.

Zbliżył się kelner, zamieniający popielniczkę. Pandolfo odprawił go niecierpliwym gestem. Restauracja była już prawie pusta. Nesta, oszołomiona tem, co usłyszała, chciała coś powiedzieć, ale początkowo nie

mogła wydobyć z zaciśniętego gardła ani słowa. Wkońcu rzekła:

— Dajesz mi czek na sześć tysięcy funtów. Jeżeli masz teraz tylko kilkaset funtów, to oddałeś mi wszystko, co posiadałeś...

— Nie liczę tego, co dajesz — odpowiedział. — Nie potrafie.

— Wiem. Poznałam cię. Za późno. Och, Boże, jakaż ja byłam... głupia! Powiedz mi, Wiktorze, z ręką na sercu, czy chciałbyś się mnie pozbyć? Czy chciałbyś się uwolnić ode mnie... na zawsze?... Gdyśmy się poznali, zwierzyłeś mi się, że kochałeś inną — Pole Field. Udało mi się zostać twoją pocieszycielką. Zastosowałam jedną z moich zawodowych sztuczek... Tak jak w Szekspierze... Romeo zajął się Julią tylko dlatego, że dostał kosza od Rosaliny... O, ja się znam na tych rzeczach. Nie wspominałam Rosaliny, prawda? Byłam dyskretna. Dochodziły mi o niej słuchy. Widziałam ją parę razy. Piękna, posagowa kobieta... Mogę ci wszystko wytłumaczyć... Wszystko rozumiem...

Pandolfo zmarszczył się i wstał. Nesta podniosła się machinalnie.

— Przejdźmy się trochę. — Zaczynamy się denerwować. Jeszcze daleko do zachodu słońca.

Zeszli na dół koło fontanny i stanęli koło balustrady. O tej godzinie taras kasyna był prawie pusty. W dole leżała linja kolejowa. Budka drożnika z zielonym dachem wyglądała, jak dziecinna zabawka.

— Jeżeli zechcę to zrobić, nie będziesz mi mógł przeszkodzić — rzekła nagle Nesta.

Ujął ją szorstko za ramiona.

— Czy myślisz, że ja — Pandolfo — przyjalbym od ciebie aż taką ofiarę?

Spojrzała mu w oczy, a on poczuł, że straciła odwagę.

— Czy jest drugi mężczyzna na świecie, któryby to nazwał ofiarą? Nie. Wróciłabym z własnej woli do dawnego luksusowego życia... ty nie możesz mi już dać tego wszystkiego, do czego przywykłam.

Odpowiedział:

— Mówię ci ostatni raz: nie kłam. Nie wróciłabyś nigdy z własnej woli. W ciągu naszej rozmowy przerosłaś samą siebie — dawną siebie.

— Ale, gdybym to zrobiła i dostarczyła ci dowodów, rozszedłbyś się ze mną — nalegała.

Twarz Pandolfa spłonęła ogniem. Krzyknął grzmiałym głosem:

— Nie.

Byli sami. Tylko o dwadzieścia

kroków dalej stał poważny gardien w mundurze.

Pandolfo gestykulował gwałtownie, powtarzając:

— Nie.

Wkońcu stanął przed żoną i rzekł dramatycznie:

— Daję, ale nie przyjmuję — zwłaszcza hańby.

Nesta, złamana moralnie, nie mogła powstrzymać żartobliwego uśmiechu.

— Stara gwardja umiera, ale nie poddaje się.

Pandolfo roześmiał się głośno.

— Dosyć. Nie mówmy o tym nonsensie.

I zaczął się unosić wymownie nad lazurem morza i nieba.

Wyszli na plac przed kasynem. Pandolfo wskazał na troje małych drzwi, prowadzących do sal gry i rzekł niedbałym tonem:

— Nie chodź tam więcej.

Ścisnęła go nerwowo za rękę.

— Nigdy. Przyrzekam.

— Dobrze — odpowiedział i wracając do poprzedniego toku myśli: rzekł: — Żałuję, że nie byłem świadkiem, jak przegrywałaś majątek. To było kolosalne, porwujące.